



Uczeń w japońskiej szkole

Zofia Gołąb-Meyer

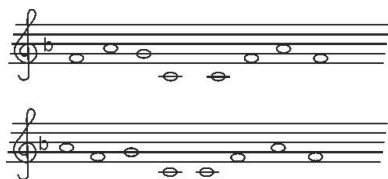
Spróbujmy sobie wyobrazić, jak wyglądała szkoła, do której uczęszczał mniej więcej pół wieku temu profesor Koshiya. Piętnaście lat temu spędziłam parę miesięcy w Japonii z moim synem, uczniem drugiej klasy licealnej. Syn chodził w Japonii do najbardziej typowej prowincjonalnej szkoły, tzw. wyższej średniej, co teraz jest równoważne naszemu liceum. Na fotografii w *Fotonie* 81 czytelnicy mogli zobaczyć podobiznę profesora Koshiya w mundurku szkolnym. Pięćdziesiąt lat wcześniej mój ojciec, uczeń krakowskiego gimnazjum, pozował do zdjęcia w prawie identycznym mundurku. Jak Japonia długa i szeroka, takie mundurki nosili również rówieśnicy syna. Synowi dyrektor szkoły wspaniałomyślnie pozwolił nosić garnitur, który przytomnie wzięliśmy z Krakowa. Klasy były bardzo liczne (po 44 uczniów). Do tej pory klasy japońskie są liczne, czterdziestoosobowe. W szkołach było po 10 oddziałów tej samej klasy.

Mniej więcej sto lat temu w Europie Środkowej zaczęto budować bardzo nowoczesne, jak na tamte czasy, szkoły (i do dzisiaj często lepsze niż nowe), o charakterystycznej architekturze (np. Liceum Nowodworskiego w Krakowie). Te szkoły są nadal rozpoznawalne w Krakowie, we Lwowie, we Wiedniu, Bratysławie i wielu innych środkowoeuropejskich miastach. Podobnie w Japonii, szkoły też mają charakterystyczną, nowoczesną architekturę. Człowiek się patrzy i od razu rozpoznaje: to jest szkoła. Na fotografii poniżej znajduje się szkoła mojego syna w Yashiro. Mam wątpliwości, czy architektura jest optymalna z punktu widzenia klimatu. Przeszkłone okna, przeszkłone ściany korytarzy czyniły upał w lecie i chłód w zimie. Szkoły były nieopalone (może z wyjątkiem Hokkaido). Nauczyciele w ogromnym i zagraconym do niemożliwych granic pokoju (hali) mieli mały piecyk typu koza, na którym buzował czajnik z gorącą wodą. Oznaką współczesności były duże i nowoczesne obiekty sportowe, przynależące do szkoły. Być może w czasach szkolnych profesora Koshiya nie były one tak powszechne.



Szkoła w Yashiro

Rozkład lekcji w szkole dwufazowy: przed południem cztery poważniejsze lekcje, godzinna przerwa na lunch (w szkole) i seria popołudniowa, nieco lżejsza: języki, sztuka i dużo sportu. Nauczyciele byli zobowiązani do przebywania w szkole przez cały czas obecności w nim uczniów. Początek dnia w szkole oznajmiał głośny gong (słyszalny jak dzwony kościelne), identyczny w całej Japonii. Oto dźwięki zapisane przez profesora Muratę, spotkanego na konferencji GIREP 2003 w Udine. Jak Państwo widzą, przypominają angielski Big Bell.



Przed lekcjami nauczyciele mieli odprawę, a uczniowie całej szkoły coś na kształt apelu, takiego, jaki pamiętam z moich czasów szkolnych.

Jak już pisałam, mundurki były obowiązujące we wszystkich szkołach. Niektóre były wzorowane na angielskich, inne na austro-węgierskich. Oczywiście nie było mowy o żadnej biżuterii, farbowanych fryzurach. Dziewczęta mogły nosić albo krótko obcięte włosy, albo warkocze. Dziewczęta w mundurkach i z warkoczami wyglądają uroczo, a przedszkolaki w mundurkach, w kapelusikach z małutkimi, identycznymi plecaczkami, wręcz rozkosznie. Na zdjęciu pokazywanym na Konferencji GIREP-u w Udine 2003, wykonanym w czasie zajęć z fizyki, uczniowie już są ubrani „normalnie”. Nie jest to jednak powszechne.

Do szkoły uczęszczało się również w sobotę. Teraz to się zmienia. Już tylko w niektóre soboty chodzi się do szkoły. Początek nowego semestru to trzy dni testów, oznacza to, że sześciotygodniowe letnie wakacje uczniowie mają zepsute nauką. Czy zwrócili Państwo uwagę, że nie widuje się turystów japońskich z dziećmi? Kiedy się widzi młodzież, to na pewno są to już studenci.

Testy (klasówki) są również w środku semestru. Są długi, nie ma czasu na zastanawianie się. Trzeba już precyzyjnie znać odpowiedź. Nie takie to proste. Dlatego uczniowie powszechnie biorą korepetycje, zarówno indywidualne, jak i zorganizowane, w specjalnych wieczorowych i niedzielnych szkołach, które nazywają się *juku*. *Juku* to cała instytucja, wręcz biznes. Na *juku* uczniowie przygotowują się nie tylko do bieżących lekcji, lecz przede wszystkim do egzaminów końcowych i wstępnych na studia. Przy przeludnionych klasach, napiętym programie nauczania, *juku*, jak widać, jest niezbędnym towarzyszem szkoły.

W Japonii rok szkolny liczy więcej tygodni roboczych niż w szkołach europejskich i amerykańskich. Możliwe, że to jest jednym ze źródeł dobrych wyników testów porównawczych. Japończycy wybijają się na pierwsze miejsca. Po prostu więcej się uczą.



Fot. Z.G-M

Lekcja w szkole podstawowej

Uczniowie japońscy są bardzo zapracowani. Niewiele im zostaje wolnego czasu dla siebie. Podczas półrocznego pobytu w Japonii mój syn tylko jeden raz umówił się z kolegami w niedzielę na łyżwy. Jego koledzy wieczory i niedziele mieli zajęte przez korepetycje i odrabianie lekcji. Nawet nie bardzo wyobrażali sobie, co ich polscy koledzy robią w niedzielę, kto im organizuje czas. Czas na koleżeńskie kontakty uczniowie znajdowali podczas licznych zajęć sportowych, to wszystko było jednak pod okiem nauczycieli, podobnie jak zorganizowany prawie dla tysiąca uczniów wspólny wyjazd na narty. To była cała operacja logistyczna, przygotowana w najdrobniejszych szczegółach, również takich, jak czas na wspólne zdjęcie, terminy kąpieli (zbiorowe wanny z gorącą wodą). Młodzi Japończycy od małego wdrażani są do pracy w zespole, w którym każdy ma dokładnie określoną pozycję i funkcje do spełnienia. Są oni niesłychanie karni. W klasie może stać spokojnie szkło laboratoryjne. Karność i dyscyplina rosną wraz z wiekiem.

Maleje spontaniczność, chęć zadawania pytań. Ilustrują to zdjęcia. Na tym ze szkoły podstawowej jest las rąk. Po lekcji byłam zasypywana pytaniami. Lekcja w gimnazjum odbywa się w ciszy. Często jest to lekcja typu „kreda i tablica”.



Fot. Z.G-M

Uczniowie gimnazjum w mundurkach (lekcja fizyki)

Poszczególne przedmioty mają bardzo precyzyjnie napisane *curricula*, z dokładnym wyszczególnieniem, ile czasu należy danemu problemowi poświęcić. Dokładnie są określone doświadczenia, które uczniowie mają samodzielnie (parami, czwórkami) wykonać, a jakie demonstracje powinien wykonać nauczyciel. Zdjęcie pokazuje takie zajęcia. Wszyscy wykonują „równym rzędem” to samo doświadczenie.



Lekcja fizyki. Wykonywanie doświadczeń

Z dużym prawdopodobieństwem możemy przepowiedzieć, że np. w drugi czwartek maja w drugiej klasie uczniowie dokonują pomiaru ciepła właściwego wody, a w pierwszą sobotę września w całej Japonii odbywają się biegi długodystansowe. Nauczanie fizyki jest na ogół tradycyjne, ze wszystkimi jego wadami, zwłaszcza przy słabym nauczycielu i niezbyt zdolnych uczniach. Sztywne *curriculum* oczywiście nie gwarantuje jednakowego poziomu we wszystkich szkołach. Są szkoły lepsze i gorsze. Istnieje ranking szkół. Rodzicom zależy na lepszych szkołach, by ich dzieci miały szansę dostać się na bardziej renomowany uniwersytet, bo tylko taki gwarantuje dobrą karierę zawodową. Wyścig do dobrych szkół zaczyna się już od przedszkola. Te najlepsze są obłożone.

Pozycja społeczna nauczycieli jest bardzo wysoka. Są tytułowani jako profesorowie i dobrze zarabiają; mają jednak tygodniowo więcej godzin lekcyjnych niż nasi nauczyciele, a w większości szkół muszą spędzać w pracy całe dni. Obecnie również część sześciotygodniowej letniej przerwy szkolnej obowiązkowo „odsiadują” w szkole. Są też przenoszeni co jakiś czas służbowo do innych szkół.

Syn, który często odwiedza Japonię, twierdzi, iż zmiany w szkołach japońskich zachodzą szybko. Wpływy amerykańskie są widoczne, ku uciesze uczniów, a ku utrapieniu niektórych rodziców i nauczycieli. Możliwe, że teraz uczniowi wolno sobie zabrać do szkoły do picia na drugie śniadanie coca-colę, a nie, jak było za czasów syna, tylko cieką herbatkę lub wodę.